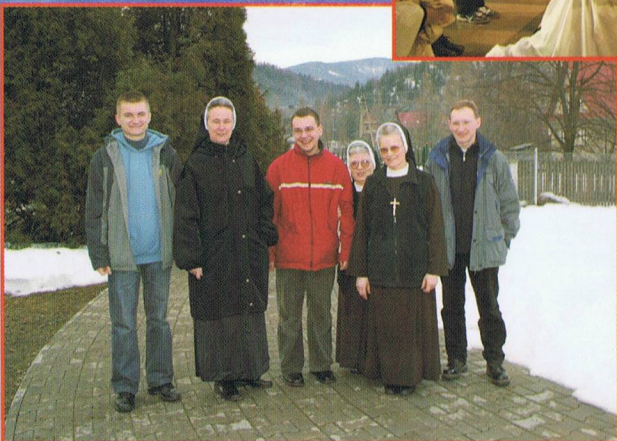
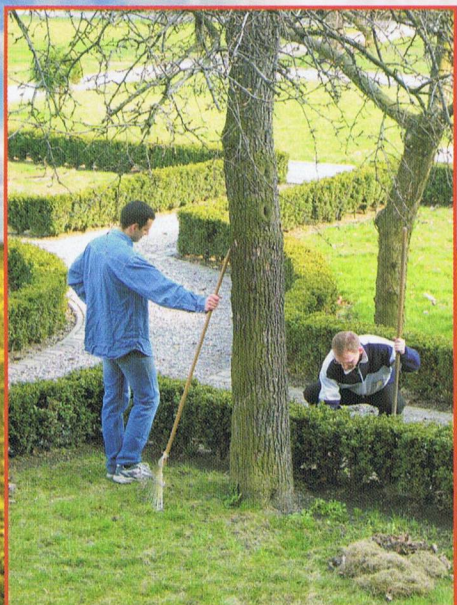


Z życia
seminarium

Modlitwa



Odpoczynek



Praca

ISSN 1732-3983

COR UNUM

Pismo Kleryków Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich

Nr 1(21)2007

Styczeń - Marzec

A ty?
Czy dorosteś już do
swojego powołania?

W numerze:

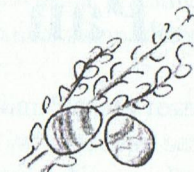
Pan Marek i pusty grób - kl. Łukasz Grzechca CRL.....	2
Tęskniąc pragnę, pragnąc kocham - kl. Grzegorz Cyganik CRL	4
Raz uczyniwszy wybór... - nov. Piotr Szydełko.....	7
Abraham - Ojciec wierzących - kl. Łukasz Grzechca CRL.....	10
Kto pyta, nie błądzi - Zenon z Prusicka.....	12
Pióro - kl. Łukasz Matuszczak CRL.....	16
“Świadectwo”... - nov. Adam Wójcicki.....	18
“Przypatrzcie się bracia...” - kl. Szymon Szajko CRL.....	22
Pan Jezus Niewierzących - kl. Dawid Kover CRL.....	26
Z życia seminarium	29

Zespół redakcyjny:

kl. Szymon Szajko CRL- red. Naczelny
kl. Łukasz Bugała CRL
kl. Łukasz Matuszczak CRL
kl. Łukasz Grzechca CRL
kl. Dawid Kover CRL
kl. Grzegorz Cyganik CRL

Nasz adres:

WSD Kanoników Regularnych
Laterańskich
“ Cor Unum “
ul. Bożego Ciała 26
31-059 Kraków

**Drodzy Czytelnicy,**

Jezus powstał z martwych, grób jest pusty. Niech Ten, który pokonał śmierć, wejdzie teraz i do Waszych domów. Niech napelni te wszystkie miejsca waszego życia, w których czujecie się umarli, niech zaspokoi w Was wszystkie duchowe potrzeby i głody, a wśród nich ten najważniejszy, głód miłości. Po okresie Wielkiego Postu, okresie pustyni, posuchy i rozważania nad śmiercią, niech teraz w Was rozkwitnie życie, które jest zakorzenione w Bogu Zmartwychwstałym. W radości poranka Wielkanocnego pragniemy być obecni pośród Was, dlatego na czas Wielkiego Tygodnia dzielimy się z Wami tym, czym ostatnio żyliśmy, co jest owocem naszego duchowego przygotowania do tej najważniejszej w skali roku, chrześcijańskiej uroczystości.

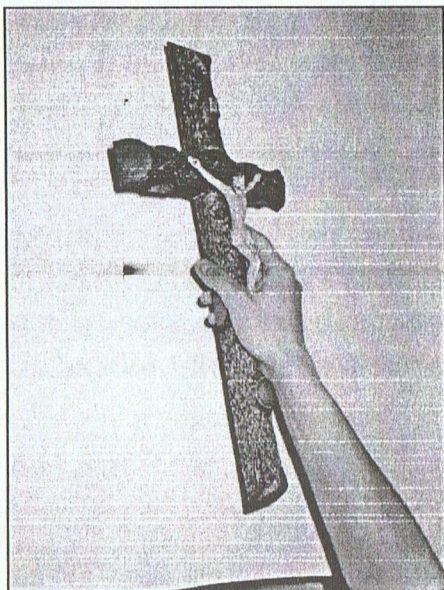
Redakcja

Pan Marek i pusty grób

ZABRANO PANA

Zabrano Pana z grobu i nie wiemy gdzie Go położono – to słowa Marii Magdaleny sprzed prawie dwóch tysięcy lat. Zabrano Pana! Kobiety i Apostołowie przybywszy do grobu doznali szoku. Przyszli, aby zobaczyć Chrystusa, a znalazłszy tylko chusty leżące obok przekonani byli, że ciało Pana skradziono.

Są wśród nas ludzie, którzy lepiej lub gorzej pamiętają, lub też chociaż słyszeli o wydarzeniach minionych lat. Lata 70', lata walki z Kościołem i nie tylko. Pan Marek, tak on się nazywał: wysoki mężczyzna, brunet, człowiek inteligentny. Nauczyciel w jednej ze szkół.



Zabrano Pana z grobu! Zabrano Pana ze szkół!

Nadszedł czas, gdy zaczęto usuwać ze szkolnych ścian krzyże. Symbol chrześcijaństwa zaczął przeszkadzać. To właśnie wtedy on, niepozorny pan Marek, jako jeden z pierwszych wyciągnął rękę, żeby zdjąć Chrystusa ze ściany szkolnej sali. To On wmawiał, uczył dzieciaki, młodzież, która jeszcze za wiele nie rozumiała, że Bóg to bajka! Że Bóg to mit! Że Bóg to po prostu wymysł człowieka! Że wiara to jedna wielka bzdura! W ten sposób chciał zabrać im Nadzieję, zabrać im Miłość i Wiarę. Dzisiaj jest człowiekiem, który rozumie, co znaczy żyć bez

Boga. Dzisiaj rozumie, że czegoś mu brakuje, sam szuka Boga. Gdy na ulicy spotykają go jego uczniowie, pozdrawiają Go. Nikt mu nie wypomina tamtych czasów, ale on wie co robił, co chciał osiągnąć. Dziś chce im oddać Boga, wie, że nie miał wtedy prawa im Go zabierać. Stary człowiek zrozumiał, co znaczy tyle lat żyć bez nadziei, bez Boga. Wie doskonale, co chciał zabrać.

Oto dzisiaj ta tajemnica jego serca, to wszystko co się w sercu pana Marka działo, jest i w każdym z nas. Maria Magdalena, Piotr i Jan u grobu. Strach, rozpacz, smutek – dlaczego? - zabrano Pana z grobu! Skradziono kogoś, kogo

kochali, Mistrza, Przyjaciela. Znali Go doskonale, poruszył ich serca, przemienił i pociągnął za sobą. A teraz co? Nie ma Go. Oni początkowo nie zrozumieli tego, co się wydarzyło. Brak Jezusa był nie do przyjęcia.

Marek, ten który kiedyś prześladował Boga, teraz żyje Nim. Stał wreszcie u grobu i zobaczył, że nie ma tam Jezusa. Stał naprzeciw własnego serca i zobaczył, że nie ma w nim Jezusa. A przecież Jezus żyje! Nie ma Pana w grobie. Od teraz Bóg żyje w sercu pana Marka, daje mu radość i nadzieję. Pan Marek już wie, że kto do Pana przyzna się na ziemi, On nie wyprze się go w godzinę śmierci. Odczuł brak Boga, ale tak, jak Bóg był obecny z Apostołami po zmartwychwstaniu, tak jest teraz w sercu Marka; tego pana Marka, który z takim zapałem wyrzucił kiedyś Go próbował ze szkoły z serca.

Wesoły nam dzień dziś nastał!

Oto kolejny raz stajemy przy grobie, wchodzimy do środka, widzimy, że grób jest pusty. Musimy z niego wyjść. Wyjść i na cały świat nieść tę radosną nowinę: Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał! Maria Magdalena, Piotr i Jan zobaczyli i uwierzyli. Wcale Go nie zabrano, nikt nie wykradł ciała – On żyje, tak jak powiedział. Płótna leżą obok, grób jest pusty. Wesoły nam dzień dziś nastał. Oni poszli dalej, ale pomimo spraw codziennych, nic nie było tak jak wcześniej. Każdy dzień, każda chwila od tej pory były już inne. Były w blasku zmartwychwstania. Opromienione tym blaskiem wychodzącym z pustego grobu, blaskiem, który każdemu kto podchodził do grobu chciałby powiedzieć: Kogo szukacie? Dlaczego szukacie Żywego wśród umarłych?

I my, kochani chrześcijanie, mamy odejść w te Święta od grobu przemienienia. To nie jest grób ciemny, zamknięty, w którym skończyło się życie. To jest grób, który niesie nam nadzieję, gób który kryje życie.

Wesoły nam dzień dziś nastał, Chrystus z martwych powstał!

Wspomniany pan Marek zrozumiał, że bez Boga nic nie ma sensu. Teraz Boga niesie innym.

Niedługo skończy się czas Świąt, my wrócimy do codzienności, będziemy pracować, spotykać się z rodziną, z przyjaciółmi. Wrócimy do codzienności, ale nie takiej samej, która była wczoraj. Umiejmy dawać innym Boga, nieśmy Go innym. Życzę Wam i sobie, abyśmy wszyscy opromienieni chwałą Zmartwychwstałego, przemienieni Jego mocą, dawali świadectwo tego, że Chrystus żyje! Alleluja! Amen.

kl. Łukasz Grzechca CRL

TĘSKNIĄC-PRAGNĘ,

PRAGNĄC-KOCHAM

Podobno wszystko rodzi się z tęsknoty. Spowita tajemnicą, jest źródłem z którego tryska człowiek. Z niej wypływają nasze dążenia, motywy, nasze wielkie pragnienia. Ona jest źródłem, z którego wypływamy, lecz i wielkim morzem, do którego zdążamy i w którym ujście znajdujemy. Ona jest drogą, którą kroczymy, a zarazem światłem ją oświetlającym. Bo tak jak ze zwątpienia we wszystko rodzi się poznanie prawdy, z obojętności na wszystko i wszystkich - gorliwość rozpalająca świat, z niewiary - wiara góry przenosząca, tak też z tej naszej zwykłej, szarej egzystencji, skażonej naszym dziwnym pragnieniem niewiadomo czego i kogo, rodzi się tęsknota, która w sobie, w tym tak dziwnie nieuchwytnym momencie zahacza o istotę tego, dzięki czemu nazwać ją wypada właśnie tęsknotą, lecz już przez to duże „T” i niczym więcej niż ponad to czym rzeczywiście jest, a jest po prostu wielkim i niemożliwym do zdefiniowania, pragnieniem miłości.

Tęsknota, która jest odwiecznym pragnieniem - pragnieniem Boga.

My tęsknimy za Bogiem. Każdy z nas. Bez względu na to czy jesteśmy świadomi przedmiotu owej tęsknoty, czy też nie. Wielkim dramatem jest poznanie owego przedmiotu. Nie czyni nas

to od tęsknoty wolnymi, wprost przeciwnie. Poznanie Tego do czego się tęskni, ku czemu kieruje się tak naprawdę całe życie, daje dopiero początek tej tęsknocie. Okazuje się w pewnym momencie, iż przedmiot staje się właśnie podmiotem, w którym to właśnie my, z naszymi dążeniami i nieraz dziwnie małymi pragnieniami się zawieramy. Bo prawdziwa tęsknota, która odsłania Tego, ku któremu kieruje wszystkie swe siły - boli. Niemożność jej ugaszenia przeradza się wręcz w cierpienie. Im bardziej uświadamiam sobie ku czemu tak naprawdę dążę, tym moja tęsknota staje się większa, boleśniejsza. Tęsknię i płaczę. Poznaję i przeklinam owo poznanie, bo wiem ile jeszcze muszę zrobić, by móc rzucić się w owo zaspokojenie wszystkich moich pragnień, móc powrócić ku temu skąd wyszedłem i na nowo stać się taki jaki byłem.

Jezus umarł na krzyżu z miłości. To właśnie miłość do każdego człowieka bez wyjątku zaprowadziła go na Golgotę. Umiłował nas ponad własne życie. *Pragnę* (por. J 19,28) wyszeptał Chrystus na krzyżu. To *Pragnę* ściga nas wciąż na drogach naszego życia, to *Pragnę* krzyczy także i dziś, i upomina się o Ciebie. To *Pragnę*, to właśnie pragnienie Ciebie. Jezus wisząc na krzyżu, zmiażdżony

cierpieniem, tęskni. Tęskni za człowiekiem i jego miłością. Podobnie i my. Im bardziej uświadomimy sobie naszą tęsknotę, owo źródło, ów początek lecz i koniec, tym bardziej tęsknimy. Pragnąc z całych sił Boga, tęskniąc za Nim całym swoim życiem, tęsknotą, którą zaczynamy odczuwać jako ból, powoli wchodzimy, tak jak kiedyś On, na Kalwarię, bo krzyż jest



naszym ukojeniem, jest naszym zaspokojeniem, jest spełnieniem człowieka, który jest ową tęsknotą. Tylko tak. Droga prawdziwej tęsknoty prowadzi na Golgotę. Trudno to zrozumieć. Czy zatem w takim wypadku nie lepiej jest stłumić w sobie tęsknotę? Czyż nie prościej zbyć ją milczeniem? Włóczyć w wielkie ramy tematu tabu? Zapomnieć? A z drugiej strony, czy jest to w ogóle możliwe? Skoro my sami jesteśmy tęsknotą, to czy zapieranie się jej nie będzie przeczeniem sobie samemu? Oczywiście, można tak żyć. Życie zewnętrznymi przejawami życia, być jego słabym odbiciem.

Również i Bóg tęskni za nami. My jesteśmy Jego tęsknotą. Święta Edyta Stein pisze, że tęsknota Boga jest jak mozaika złożona z licznych kamieni, którymi jesteśmy właśnie my. Wszyst-

kie nasze tęsknoty zawierają się w owej mozaice. Bóg je obejmuje i przemienia, oczyszcza je, by stały się naprawdę godne Jego. I pragnie. I pragnie bycia pragnionym. Jest spragniony mojego pragnienia. A jeżeli ja pragnę twoich pra-

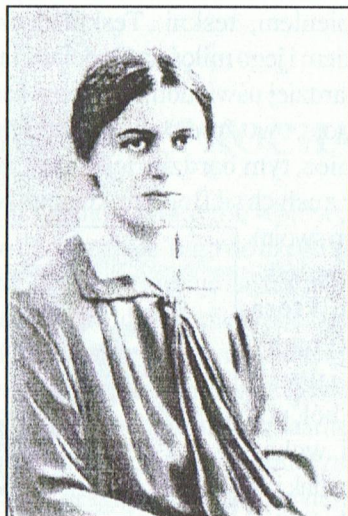
gnień to czymże to nazwać jak nie miłością. Czyż inaczej będzie z Bogiem?

Święta Edyta Stein, kobieta, która tęsknotę

uczyniła mottem swojego życia, która nie bała się kroczyć jej niełatwymi drogami i zadawać pytań o to kim się właściwie jest w swojej tęsknocie, zachwyca również z innego powodu. Zachwycają słowa jej modlitwy. Jest to modlitwa zawierzenia i ufności, która u niektórych z nas może zrodzić się ze zwątpienia we wszystko. Jest to modlitwa oddania, która może zrodzić się z egoizmu i zamknięcia w sobie. Jest to modlitwa odwagi, która może zrodzić się ze strachu o jutro. Jest to w końcu modlitwa prostych dziecięcych słów, która może również się zrodzić w sercu dorosłego uczonego, który szukając wielkich rozwiązań, porywając się z motyką na słońce, szukając szczęśliwości i ukojenia za wszelką cenę, nie widzi, iż leży ono bliżej niż myśli, smutne i niepociągające, bo zatopione

w szarej rzeczywistości dnia powszedniego, ale rzeczywistości, której pragnie Bóg, i która oświetlona Jego blaskiem staje się słodyczą nieba już tu, na ziemi.

kl. Grzegorz Cyganik CRL



„Bez zastrzeżeń i bez trosk,
Składam mój dzień w Twoją dłoń.
Bądź moim Dzisiaj,
bądź moim wiernym Jutrem,
Bądź moim Wczoraj,
które przebyłam.
Nie pytaj mnie o drogi
mej tęsknoty.
Jam jest kamieniem w mozaice Twej.
Ty złożysz mnie po prawej
stronie,
Ja wtulę się w dłonie Twe...”

św. Teresa Benedykta od Krzyża
(Edyta Stein)

RAZ UCZYNIWSZY WYBÓR - CODZIENNIE WYBIERAĆ MUSZĘ

Bóg proponuje każdemu człowiekowi przeżycie niezwyklej przygody. Ja zostałem wezwany, aby przeżywać ją na drodze życia zakonnego u Kandydatów Regularnych Laterańskich. Minęło już siedem miesięcy od momentu, w którym przekroczyłem klasztorną furtę. Pragnę więc z tej okazji, drogi czytelniku, podzielić się z Tobą refleksją dotyczącą mojego pobytu w nowicjacie.

Przyjeżdżając do klasztoru kilka miesięcy temu, byłem przekonany, że wszystkie trudności związane z podjętą decyzją właściwie się skończą. A jednak rzeczywistość życia w murach klasztoru okazała się zupełnie inna. Nowicjat stał się dla mnie czasem nie tylko zdobywania duchowych szczytów, ale również stąpania po nizinach własnej słabości. Może się wydawać, że rok spędzony w klasztorze, bez możliwości wyjazdu do rodzinnego domu, rytmem wyznaczonym przez regułę, konstytucje, przełożonych jest bardzo monotony. Są to jednak jedynie pozory. Pragnienie bezwarunkowego poświęcenia się Jezusowi daje mi poczucie wewnętrznej radości i sprawia, że każdy nowy dzień jest niepowtarzalny.

Życie w nowicjacie jest zupełnie odmienne od tego, które wiodłem przed



wstąpienie do zakonu. Wprawdzie zabudowania klasztorne mieszczą się w samym centrum Krakowa, to jednak nasz kontakt ze światem zewnętrznym jest ograniczony. Najpierw ciężka była do zrealizowania rozłąka ze swoim laptopem, odtwarzaczem mp3, telewizorem, telefonem komórkowym, potem tęsknota za domem, aż w końcu przyszło zadowolenie z pobytu w tym zacisznym miejscu.

Bowiem warunki, jakie tutaj panują stały się dla nas, dwóch nowicjuszy, dobrym środowiskiem do rozwoju duchowego. I chyba za największe nasze osiągnięcie tego okresu uważam wypracowane wartości duchowe.

Bo czas nowicjatu przemienia mnie w nowego człowieka rozmiłowanego w Chrystusie, któremu pragnę poświęcić całe swoje życie. Św. Augustyn w „Wyznaniach”, prawodawca

i duchowy założyciel naszego zakonu, napisał, że obraz Boży w człowieku jest zarazem darem i zadaniem. Tym Bożym obrazem we mnie jest powołanie zakonne. I tym samym muszę go pielęgnować poprzez modlitwę, aby go w sobie nie zatracić. Modlitwa zajmuje

znaczną część mojego nowicjackiego życia, a nawet odważę się powiedzieć, że wszystko cokolwiek czynię jest modlitwą. To bardzo ważne odkrycie, którego dokonałem w nowicjacie. Poprzez ten serdeczny dialog z Jezusem podczas Eucharystii, centrum całego dnia, jak i inne modlitewne praktyki czyli: czytanie duchowne, rozmyślanie, adorację Najświętszego Sakramentu, pragnę wejść w jeszcze bardziej zażyłą przyjaźń z Bogiem. Niezwykle ważne miejsce w moim życiu duchowym zajmuje Liturgia Godzin, która jest sprawowana przez kanoników regularnych w sposób bardzo uroczysty. Najpiękniejsze w tym wszystkim jest to, że mogę przebywać z Bogiem pod jednym dachem dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie ma piękniejszej „rzeczy” w nowicjacie niż być wiernym Przyjacielem Jezusa, na-



wet jeśli częściej „leżymy” niż idziemy za Nim. Ta Przyjaźń nadaje niezniszczalną wartość każdej chwili dnia. I naprawdę nie ma wtedy banalnych minut, godzin i dni.

Nieodłącznym elementem, który służy właściwemu wykorzystaniu czasu i uświęcaniu się jest praca fizyczna, na której brak nie mogę narzekać. Podczas tych kilku miesięcy miałem okazję doświadczyć uroków pracy bibliotekarza, inżyniera, ogrodnika czy kaplicznika. Niejednokrotnie na co dzień wysiłek fizyczny jest doskonałą okazją do gimnastyki. Najlepsze ćwiczenia sylwetki

odbywają się podczas mycia kilometrów klasztornych korytarzy. Nie są mi obce również biegi z przeszkodami przy podawaniu posiłków i wymijaniu stołów w refektarzu. Swoje „pięć minut” przeżywają intensywnie mięśnie przy noszeniu koszy z praniem. Korzystam również z naturalnego solarium podczas prac w ogrodzie w słoneczne dni. Innym rodzajem pracy, jaki wykonujemy są zmagania z wiedzą. Ludzie potrzebują mądrych, inteligentnych księży, dlatego odbywamy początki formacji intelektualnej już w nowicjacie. To czas

poznawania dziedzictwa św. Augustyna, reguł, konstytucji zakonnych oraz charyzmatu i historii zakonu kanoniczego. Wykłady również dotyczą teologii duchowości oraz życia zakonnego. Sukcesywnie zapoznajemy się także z tajnikami języka łacińskiego na Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy.

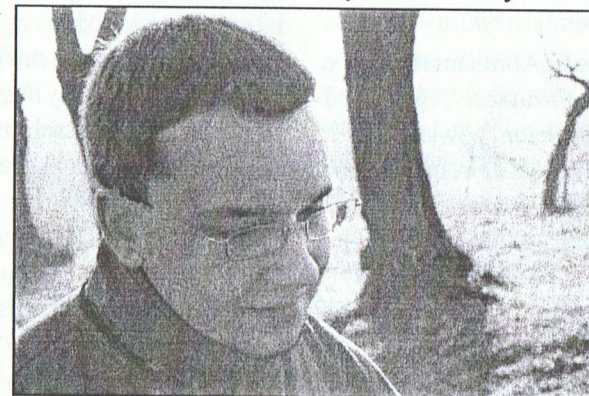
Z pewnością w powołaniu pomagają mi wzrastać nie tylko duchowe i intelektualne pożywienie, ale także posiłki z naszej bardzo smacznej zakonnej kuchni. Są one przedsamkiem owej niebieskiej uczy, która czeka na nas w niebie.

Oczywiście w życiu nowicjuszy nie brakuje również czasu na rekreację. To najlepszy czas, aby ukazać bogactwo swojej różnorodności. Nieodłącz-

nie towarzyszy nam w przeżywaniu tego czasu poczucie humoru. Spędzamy również aktywnie czas w siłowni, grze w tenisa, na przechadzkach po Krakowie i jego okolicach, na wspólnych wyjazdach np. w góry.

Raźni uczyniwszy wybór – codziennie wybierać muszę. Za tym pierwszym wyborem, jakim było wstąpienie na drogę życia zakonnego w nowicjacie, idą kolejne. Każdy dzień jest na nowo potwierdzeniem tego pierwszego TAK, które powiedziałem Jezusowi. A szczęście płynące z tego wyboru jest naprawdę wielkie. Jednak liczy się nie tylko pierwszy zapal, entuzjazm płynący z dokonanego wyboru, pierwszy zachwyty. Liczy się przede wszystkim to, co następuje po tym, wierność do samego końca.

nov. Piotr Szudelko



Abraham - Ojciec wierzących

Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: *Abrahamie!* A gdy on odpowiedział: *Oto jestem* – powiedział: *Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jaką ci wskażę.*

Co działo się w sercu Abrahama?

Co przeżywał ojciec, który swojego umiłowanego syna prowadził na...?

I z a a k odezwał się do o j c a Abrahama: *Ojczel! (...)* *Oto ogień i d r w a,*



a gdzie jest jagnię na całopalenie?

Co za uczucie gościło w sercu Abrahama, gdy nie potrafił z siebie słowa wydusić, gdy nie potrafił powiedzieć synowi prawdy. Jakie myśli chodziły mu po głowie, gdy układał drwa, gdy związywał syna i kładł go na przygotowane miejsce? Mnie samemu trudno to sobie wyobrazić. Od dłuższego czasu stawiam sobie postać Abrahama za wzór. Za wzór do naśladowania. Co ja bym zrobił w takiej sytuacji, w której znalazł się Abraham, gdy Bóg do Niego zwrócił się z tą

prośbą? Na ile mnie stać? Czy wierzę, tak jak Abraham? Czy my, ludzie gromadzący się na Mszach św. wierzymy w to, co podczas Uczty Pańskiej się dokonuje?

Ostatnio, rozdając Komunię św. podczas Mszy świętej, zauważyłem, że na około 400 obecnych osób w kościele,

ok. 60 przystąpiło do K o m u n i i ś w i ę t e j . O co chodzi? Z czego to w y n i k a ? Jeśli idziemy do kogoś na przyjęcie, to gospodarz zastawia dla nas stół i nie-grzeczne byłoby nieskorzystanie z tego. A tutaj? Czy nie jest „niegrzeczne” nieskorzystanie z tak zastawionego stołu? My nie robimy Bogu łaski, że przychodzimy na Mszę św. Trzeba uświadomić sobie jedno: On daje nam siebie. On daje nam łaskę. To On wychodzi naprzeciw nas, aby dać nam siebie. Nie po to dał się ukrzyżować, nie po to wydał się ludziom, żeby to nie miało teraz znaczenia. W tym małym kawałku chleba jest Życie! I dobrze jeśli przychodzimy na Mszę św., ale dlaczego nie chcemy

skorzystać z Jego stołu? Co innego, jeśli ktoś żyje w grzechu i nie może, ale przecież można coś z tym zrobić. Pierwsi chrześcijanie gromadzili się na „łamaniu chleba”. Jednoczył ich stół. Czy my wierzymy w Boga? Czy wierzymy w tego, który daje nam się cały? Czy może to tylko tradycja rodzinna, kultura, zwyczaj, który nic dla nas nie znaczy?

Abraham wzorem wiary!

Bóg zażądał od Abrahama syna. Ciężko mu było to przyjąć, ale wiedział jedno. Ten, który to do niego powiedział, to Ten, od którego wszystko otrzymał. To Ten, który wszystko może i od którego wszystko otrzymał. Co my ludzie mamy, czego byśmy nie otrzymali? Bóg daje, ale i odbiera. Daje życie, ale i je zabiera. W jednym z reality show, mogliśmy ostatnio zobaczyć, jak życie jednej rodziny zmieniło się w ciągu jednej chwili. W czasie pobytu na wakacjach dom rodzinny wyleciał w powietrze, za przyczyną wybuchu gazu. Mieli wszystko, w jednej chwili stali się niczym bezdomni. Z domu nie zostało nic. Nie spodziewali się tego. W jednej chwili. Nasza ostatnia chwila też przyjdzie „jak złodziej w nocy”. Możemy się bogacić, ale i tak czy masz koronę, czy sutannę, czy dom, samochód, ów „złodziej” przyjdzie. 2000 lat temu, ludzie ciągle czekali na Zbawiciela zapowiadane przez Proroków. Przyjęli Jezusa. A my? Gdyby teraz powtórnie przyszedł, przyjęlibyśmy Go? Może zaczęlibyśmy Mu tłumaczyć: Panie Jezu, tyle spraw na głowie mieliśmy, przyjdź za tydzień to trochę tu uprzą-

niemy. Nie, już nic nie naprawimy. *Lata nasze przemijają jak trawa, rankiem zielona i kwitnąca, wieczorem więdną i usycha* – mówi psalmista.

Często spowiadamy się z kradzieży, cudzołóstwa, pożądania, złych zachowań innych, a czy spowiadamy się z braku miłości do Boga? Może za mało Go kochamy? A przecież nie na daremno Bóg dał jako najważniejsze przykazanie: *Będiesz miłował Pana Boga swego, z całego swego serca, z całej duszy swojej...!* Św. Augustyn mówił: *Kochaj Boga i czyń co chcesz*. Bóg chce naszej miłości. On nie chce być tylko sędzią, który pilnuje prawa, czy dobrze spełniamy obowiązki, ale chce być Przyjacielem, którego mamy zaprosić do swojego domu. Abraham kochał Boga ponad wszystko i usłyszał: *Abrahamie, nie podnoś ręki na chłopca i nie czyń mu nic złego. Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś mi nawet swojego jedynego syna*. Boże kocham Cię! To tak niewiele. Kochajmy Go przez Sakrament pokuty, i później przez przyjęcie Go w czasie Komunii św. On, który wszystko stworzył i do którego wszystko należy, tak bardzo się unióż, że zszedł na ziemię, by siebie dać ludziom. Docieńmy to.

Boże, daj mi wiarę Abrahama. Daj mi taką wiarę, abym nigdy się nie zachwiał. Daj mi wiarę, która pozwoli chodzić po wodzie.

kl. Łukasz Grzechca CRL

Kto pyta ? nie błądzi!



Zapytaj księdza

- A jak ksiądz proboszcz przedłuża lekcje religii o całą przerwę to grzeszy? – pytał trzecioklasista w latach 50. na „naukach stanowych” w czasie rekolekcji wielkopostnych.

- A podpowiadanie albo ściąganie na lekcjach to grzech czy przejaw miłość bliźniego? – zadawał równie chytre pytanie uczeń klasy szóstej znany z lenistwa, doskonałego słuchu i bystrego oka na lekcjach matematyki.

Takie i podobne pytania były zadawane księdzu rekolekcjonista w naszej wiejskiej świątyni na naukach stanowych dla chłopców, bo ksiądz rekolekcjonista w przeciwieństwie do nauczycieli i księdza proboszcza nie podkręcał ucha pytającemu, nie rugał, nie nazywał łobuzami, ale wysłuchiwał nas z całą powagą, zgłębiał problem z naszą pomocą, aż odpowiedź na trudne pytanie była do zaakceptowania przez nasze rogate sumienia. Oczywiście, że w czasie trwania nauki stanowej rozmodlone babcie, wszędołyłskie i wścibskie dziewczyny, a nawet nasz proboszcz musieli, mocą tradycji, uszanować prawo „nauczanych” do anonimowości przy zadawaniu trudnych pytań więc nie przekraczali progu kościoła.

To pewne, że ksiądz rekolekcjonista zdawał sprawę naszemu proboszczowi z przebiegu nauki stanowej, bo lekcje religii po rekolekcjach były ciekawsze, a proboszcz, przynajmniej do końca roku szkolnego, nie grzeszył przedłużaniem lekcji religii kosztem przerwy.

Po rekolekcjach stosunki między „stanami” w całej wioskowej społeczności stawały się jakieś świąteczne; my byliśmy chyba lepsi, rodzice bardziej tolerancyjni, nauczyciele życzliwsi...



Nie pytaj księdza

Niestety, młodzież szkolna z lat 50. nie doczekała się już nauk stanowych z podziałem na stan kawalerski i panieński ponieważ nasz proboszcz „prawem kaduka”, zamiast dotychczasowych siedmiu stanów zarządził tylko trzy bez podziału na pleć! Jak by tego było mało, na rekolekcje byli zapraszani nie księża rekolekcjoniści, ale kaznodzieje, którzy z góry wiedzieli wszystko o naszych grzesznych duszach. Na tak „zreformowanych” rekolekcjach nie było już dawnej intymności, więc nikt nie zadawał trudnych pytań. Kaznodzieja w homiliach straszył piekłem i nawoływał do poprawy. W tym czasie starsza młodzież jako stan, była raczej skoncentrowana na sąsiadującej płci przeciwnej i pewnie grzeszyła myślami układając plany i metody podrywania wybranego obiektu po wyjściu z „koedukacyjnej nauki stanowej”. Część uczestników grzeszyła ziewaniem, a innym szatan podpowiadał trudne pytania, na które nie miał już kto odpowiedzieć.

Po takich rekolekcjach nasze dusze już nie były takie „święteczne”, ksiądz proboszcz przez cały rok szkolny nudził na religii „jedynie słusznymi tematami” i grzeszył ciężko przedłużając lekcje kosztem naszej przerwy.

Nikt nie protestował przeciwko „reformie”. Może dlatego, że w sąsiednich parafiach została też milcząco zaakceptowana. Wydaje się, że po 1963 stała się już normą nowego obyczaju rekolekcji wielkopostnych stosowaną w całym kraju.

Wychowawcza inkwizycja

Ministerialny program „Zero tolerancji” który ma przeciwdziałać szerzącej się „patologii przemocy w szkole” zakłada przekształcenie szkół w placówki oświatowe pod specjalnym nadzorem. Będą więc obowiązywać mundurki szkolne i tarcze. Będzie monitoring obiektów szkolnych, zespoły psychologów i pedagogów, zawodowi ochroniarze, itp.

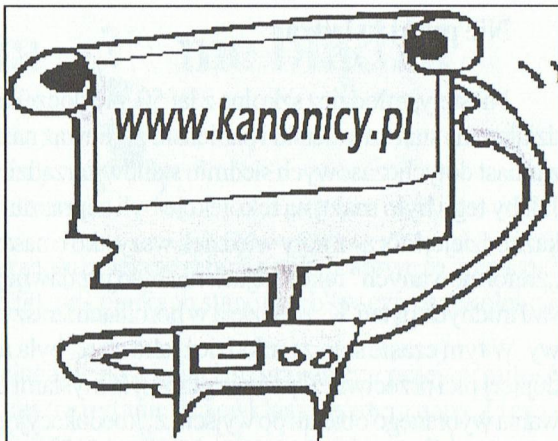
Jeżeli mają być zastosowane takie restrykcje, to znaczy, że w opinii ministerstwa współczesna młodzież składa się w większości z przestępców, potencjalnych przestępców, złodziei, narkomanów, gwałcicieli.

A może współczesna młodzież jest taka sama jak dawniej, tylko my dorośli jej nie rozumiemy, nie chcemy z nią rozmawiać i nie chcemy jej słuchać?

To jaka jest współczesna młodzież?

Odpowiedź na to pytanie miał kiedyś ksiądz rekolekcjonista, który rozmawiał z młodzieżą, chciał jej słuchać i odpowiadać na trudne pytania. Taką wiedzę o mło-

dzieży mają już od ponad roku księży z Zakonu Kanoników Regularnych. Oczywiście nie wrócili do dawnych rekolekcji stanowych, ale zgodnie z duchem czasu wprowadzili rodzaj Rekolekcji Internetowych; FORUM DLA MŁODZIEŻY. Zaznaczyć trzeba, że są pionierami w wykorzystaniu do tego celu mediów elektronicznych. Brawo i gratulacje za pomysły!



Już sama strona tytułowa zaskakuje staranną grafiką. Informacji na stronach jest sporo; historia zakonu, życiorys patrona, twórczość literacka zakonników w tym zbiór wierszy ks. Jerzego Hajdugi, godziny nabożeństw we wszystkich świątyniach zakonu, numery telefonów itd.,

Forum dla młodzieży jest magnetyczne, bo trudno oderwać się od jego czytania. A tematów poruszanych jest sporo. Od seksualności w zakonie, przez lekcje religii, egzorcyzmy, po temat najbardziej popularny – „Zapytaj księdza”.

Zapytaj księdza

Pytania do księdza zadawane na forum są tak podobne do tych zadawanych przez młodzież w czasie rekolekcji stanowych w latach 50., że wydają się plagiatem.

Są one również, przez swoją anonimowość piszącego, tak odważne i bezpośrednie, że niejednen współczesny proboszcz chętnie nakręciłby ucho delikwentowi, a pyskate dziewczyny postawił do kąta. Są nie tylko pytania, ale są też ciekawe refleksje, spory między uczestnikami forum i to, co najważniejsze – poszukiwanie prawdy przez dzielenie się własnymi doświadczeniami.

Czytający może popaść w zadumę, czasem w nostalgię, a można też się popłakać – ze śmiechu – z niektórych dialogów uczestników forum.

Wydaje się, że jest to świetny materiał poznawczy dla nauczycieli religii, dla animatorów przygotowujących młodzież do sakramentu Bierzmowania, a także dla rodziców, którym czasem trudno zrozumieć własne dziecko w okresie dojrzewania.

A oto kilka przypadkowo wybranych tekstów z rozmów internautów na forum:

Temat: Lekcje religii

Żur; - „U nas na religii nic się nie dzieje. Pani próbuje coś powiedzieć, ale jakoś za bardzo to nie wychodzi. Powiedziała nam, że spotkała w swoim życiu Jezusa i to może dlatego....”

mac.lisek; - „Na zajęcia przychodziło 95% całej klasy. Przychodzili nawet ci, którzy nie byli zapisani na religię... pozdrowienia dla ks. Andrzeja Wierzby – jest ks. Super! Teraz mamy innego księdza, wypisałem się z religii we wrześniu a na lekcję chodzi mniej niż 50% klasy (chodzą ci, którym rodzice każą)”

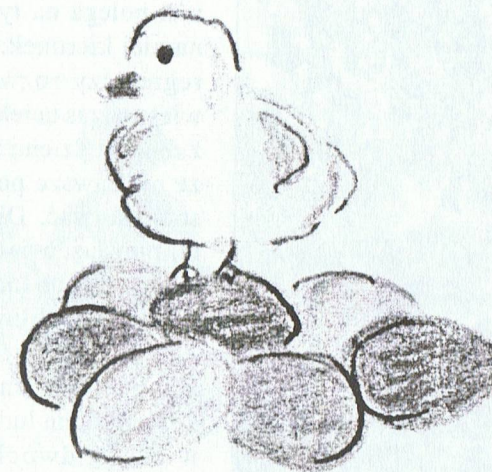
Temat: Celibat

benenata; - „...ja bym kilku zakonników widziała w roli tatusiów. A niejedna dziewczyna by się ucieszyła.”

Izajash; - „...trudno mi sobie na przykład wyobrazić grupkę zakonników żyjących z żonami w jednym klasztorze...”

Xexe; - „wiem, że przed kobietami nie ma schronienia, one są w naszych głowach, czasem w sercach...czasami bokiem wychodzą...”

Zenon z Prusicka

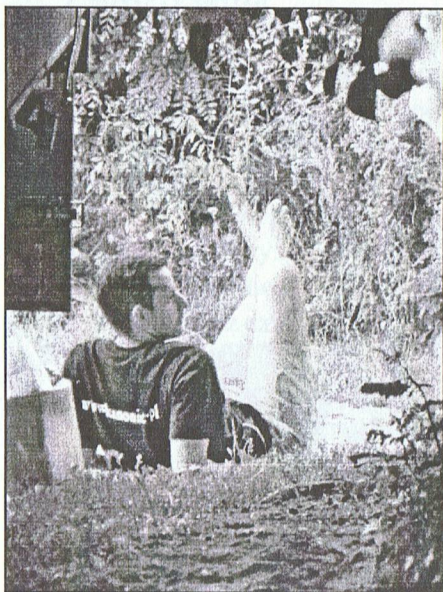


Pióro

Hmm, zakończył się w moim życiu kolejny, ważny etap. Może ktoś z czytelników zaczął sobie teraz zadawać pytania: co takiego mogło się zakończyć u człowieka piszącego ten tekst? Nasze życie składa się pewnych rozdziałów i podrozdziałów, których wygląd, sens i zakończenie zasadniczo zależy od nas. Zakończyłem kolejny semestr studiów. Jednakże mimo tej satysfakcji gnieździ się gdzieś w moim wnętrzu pewien niepokój egzystencjalny- co mi ten podrozdział życia dał? Zmienił coś, czy może skutek wpadnięcia w wir ru-

tyny i otrząskania w branży był tylko kolejnym epizodem, który należy od-fajkować? Czy ten etap przybliżył mnie do Chrystusa? Człowiecze, czy udało ci się lepiej poznać Jezusa? A może w tym czasie Chrystus uciekł mi gdzieś przez palce, nie dostrzegłem Go, był on dla mnie czystą abstrakcją, odległą, nieosiągalną przez mój minimalizm, czy zwyczajowe lenistwo.

W którym momencie tak naprawdę ja jestem? Tu i teraz? Zdaję sobie sprawę, że moje życie jest ciągłym przemieszczaniem się po równi pochyłej, z tym że największy dylemat polega na tym, jaki obieram ja na niej kierunek: w górę czy w dół; regres czy rozwój? Chrystusie Ty wiesz. Czas ucieka mi niemiłosiernie z dnia na dzień i zdaję sobie sprawę, że nie zawsze potrafię go należycie spożytkować. Dlaczego? Bo czasami niewłaściwie wartościuję, kalkuluję na sposób ludzki, matematyczny, a nie ewangelijny. Czas jest bliski... Z tym czasem to jest niesamowita sprawa: dziś on jest największym konkurentem ludzkości. Czas i człowiek to dwóch rywalizujących ze sobą atletów - charakteryzuje ich wzajemna walka i cykliczna przewaga każdego z biegaczy. Jak długo?



Kiedy w końcu nastąpi meta? Na końcu czasów... Teraz wszyscy pędzimy ruchem jednostajnie przyspieszonym. Biegniemy ku wyznaczonemu mecie...

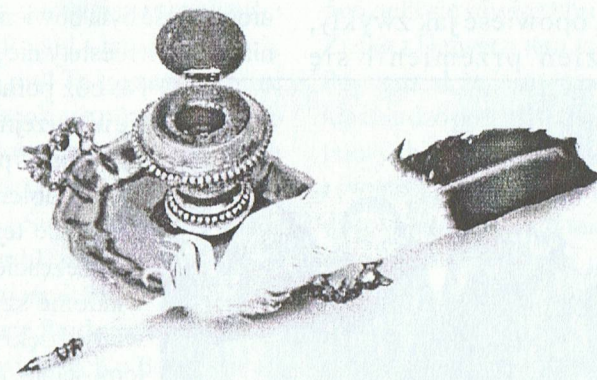
Idę za pługiem, ale niestety bardzo często odwracam się wstecz, spoglądam do tyłu. Za siebie i tylko dla siebie. Moje ego. Ono jest w każdym z nas. Znowu rachuje. Chryste pozwól mi to zupełnie zostawić, oddać Tobie, aby dzięki temu przemienił mnie i uzdrowił, jeśli chcesz... To jest właśnie mój trąd: oceniam i ciągle nie doceniam tego, co mam od Ciebie: zdrowie, życie, kolejny dzień, sukcesy i porażki, radości i smutki, rodzinę - tę tu i tam. Bo uważam, że mi się to należy, od tak po prostu.

Wspinaczka na Gęsią Szyję to przecież obraz mojego życia. Tam na szlaku jest zawsze stromo i pod górę, niezależnie od pogody. Ale to

nie jest najistotniejsze na tej drodze. Najważniejsze, że on idzie ciągle w górę, nieustannie, bez końca, ale wyżej z każdym krokiem. Wejście nie jest łatwe - szczególnie zimą, ale jednocześnie nie jest niemożliwe. Na szczyt tej góry wchodzę zawsze bardzo rześko i ochoczo - niestety taką drogę przez życie nie zawsze chce mi się wybierać. Bo wtedy dochodzi do głosu mój egoizm i wpadam w nurt konformizmu, „bo tak przecież wszyscy robią” - równam do dołu. Wysilek, dawanie siebie, bycie dobrym jak chleb - szukam nieustannie recepty na realizację tego. Gdzie ją znaleźć? *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię.*

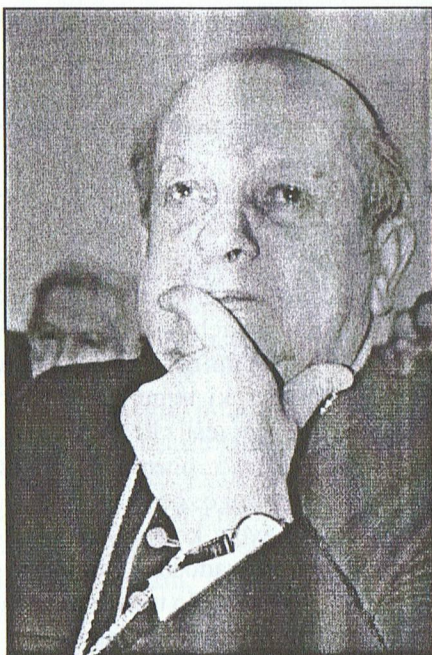
Więc ciągle zaczynam od nowa, jeszcze raz, otwierając kolejny rozdział swojego życia pisany atramentem wiary...

kl. Łukasz Matuszczak CRL



„Świadectwo” dawane sercem i uczuciem

Czasami przychodzi dzień, który wydaje nam się nudny, rutynowy i po prostu zwyczajny. Powtarzamy te same czynności, wypełniamy te same punkty dnia, wszystko jest takie samo. Jednym słowem zwykła, szara codzienność. I tak też wszystko zapowiadało się w sobotę 27 stycznia. Pech chciał, że w tym dniu przyszła pierwsza fala zimy. Zaczął padać intensywnie śnieg, wichura zmiatała wszystko, co spotykała na drodze. Aż nie chciało się gdziekolwiek wychodzić, tylko zaszyć w ciepłym miejscu i przeczekać. Nic nie zapowiadało jakiegos nadzwyczajnego zwrotu akcji. Wszystko szło swoim powolnym, wręcz żółwym tempem, aż do chwili gdy... I tu zaczęła się moja opowieść jak zwykle, smutny dzień przemienił się



w wielką i niezapomnianą przygodę.

Tego dnia w Krakowie przypadała premiera książki kard. Stanisława Dziwisza pt. „Świadectwo”. Za zgodą Księdza Magistra postanowiłem wraz z kl. Łukaszem G. pójść na jej premierę. I tu pojawił się pierwszy problem, uroczystość była bowiem na zaproszenia, których niestety nie posiadaliśmy.

No cóż poradzić, grunt to się nie przejmować i postawić na jakiś pomysł. Kolejnym problemem był czas i miejsce tej prezentacji. Na szczęście te dwie niewiadome szybko się rozwiały dzięki pewnym znajomościom. Niestety ciąglą niewiadomą pozostawała kwestia zaproszeń, ale i na

to znalazł się sposób. I tak o godz. 15:30 udaliśmy się na premierę książki. Pewnym krokiem zbliżyliśmy się do drzwi wejściowych, a następnie udaliśmy się do szatni, gdzie zabrano nasze płaszcze. Po paru chwilach nasze kroki skierowaliśmy do auli, gdzie miało się odbyć spotkanie. Do premiery pozostawało jeszcze 45 minut, lecz pomału zaczęli się schodzić pierwsi goście. Usiedliśmy na tak „szczęśliwym” miejscu, że każdy kto wchodził... witał się z nami. A wystarczy wspomnieć, że wśród gości byli kardynałowie: Franciszek Macharski oraz Stanisław Nagy. Z Rzymu przybyli: kierownik sekcji polskiego Sekretariatu Stanu ks. Paweł Ptasznik, rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej o. Federico Lombardi SI, szef Gwardii Papieskiej, postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Sławomir Oder, a także papieski fotograf Arturo Mari i kamerdyner Jana Pawła II Angelo Gugel. Był również aktor Piotr Adamczyk. Można powiedzieć, że na sali zebrały się najważniejsze osobistości z Krakowa, Polski a nawet z Włoch. A wśród nich my! To się nazywa mieć szczęście, ale jak się później okazało to był dopiero początek. Punktualnie o 16:30 wszystko się rozpoczęło.

Książka „Świadectwo” to zbiór wspomnień kard. Dziwisza. Opowiada on włoskiemu dziennikarzowi i watykanistwie Gianfranco Svidercoschi o ponad 40 latach spędzonych u boku Karola Wojtyły. Ponaddwustronicową książką podzielono na dwa rozdziały:

„Okres polski” i „Czas pontyfikatu”.

Gianfranco Svidercoschi powiedział: „To świadectwo dawane sercem i uczuciem”. Podkreślił także trzy wymiary uwypuklone w publikacji:

- Pierwszy z nich to wymiar duchowy, w którym należy zaznaczyć ogromną miłość Papieża do Boga: „Jan Paweł II był człowiekiem zakochanym w Bogu, każdego dnia nawiązywał z Nim kontakt” – powiedział watykanista.

- Drugi wymiar to wymiar wolności. „Poprzez swoją wiarę papież był wolny i tę wolność zaniósł na cały świat. Uwolnił młodzież od obawy bycia chrześcijanami. Uwolnił chrześcijan od obawy przeżywania wiary tylko w zakrystii, a nie po prostu wszędzie, gdzie są”.

- Ostatnim jest wymiar rewolucyjny pontyfikatu. Jana Paweł II stał się twórcą „cichej rewolucji wewnątrz Kościoła i na świecie”.

Swoją opinią na temat publikacji podzielił się również prof. Franciszek Ziejka z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Powiedział, że jest to pozycja niezwykle i bardzo potrzebna: „Z każdej linijki tekstu bije aura miłości, wielkości i świętości”. Ogromna wartość „Świadectwa” zawiera się także w tym, że opisuje reakcje Papieża na niepowodzenia, które napotykał. Jednym z nich jest spotkanie z Ali Agcą, który nie poprosił o przebaczenie, ale wciąż zadawał głośno pytanie: „Dlaczego ty żyjesz?”.

Obecny na spotkaniu redaktor na-

czelny włoskiego dziennika „Avvenire” Dino Boffo powiedział: „Zawsze byliśmy ciekawi co myśli Jan Paweł II.

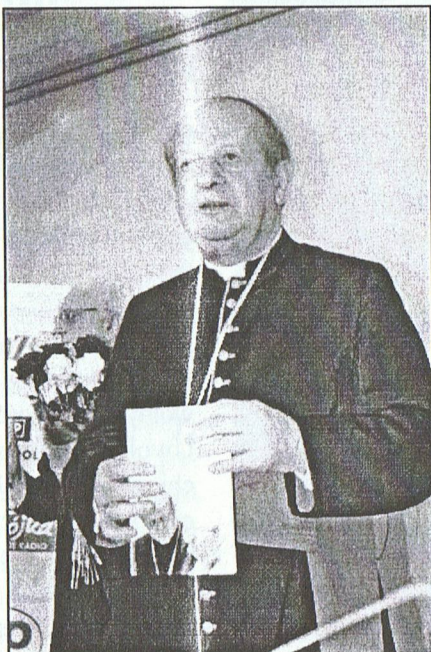
Ta książka przekazuje jego wewnętrzne spojrzenie na świat, na historię, na wojnę i pokój, na prawa człowieka. „Świadek” może być o d p o w i e d z i ą na trudne momenty, jakie przeżywa obecnie Polski Kościół” – dodał.

Kardynał Stanisław Dziwisz na pytanie dlaczego napisał tę książkę, powiedział, że skłoniło go do tego wielkie duchowe zapotrzebowanie: „Ludzie nie chcą zapomnieć Jana Pawła II, pragną jeszcze bardziej go zgłębić. Niech ta książka będzie świadectwem o Słudze Bożym Janie Pawle II.

Kardynał wyznał, że często słyszał jak mówiono o nim samym: „Cień”. – „Tak, byłem „cieniem ojca”. To tytuł, który odpowiada rzeczywistości, zaszczyt, przywilej i łaska. Ale z cienia czasem lepiej wszystko widać” – dodał.

To dwugodzinne spotkanie minęło jak jedna chwila. Po zakończeniu premiery udało nam się podejść i porozmawiać z Piotrem Adamczykiem

oraz z Grażyną Torbicką – prowadzącą to spotkanie. Oczywiście nie odbyło się bez pamiątkowej fotografii.



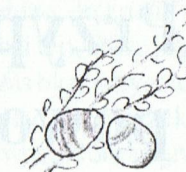
Wydawać by się mogło, że limit szczęścia na ten dzień został wyczerpany. Nic bardziej mylnego! Najlepsze było dopiero przed nami. Wychoząc otrzymaliśmy w prezencie ... jeden z pierwszych polskich egzemplarzy „Świadek” Kardynała Stanisława Dziwisza. I żeby tego było mało wraz z imiennymi dedykacjami.

Szczerze mówiąc sam byłem w wielkim szoku i niedowierzaniu. Przecież rano nie nie zapowiadało takiego obrotu sprawy. Ten dzień uświadomił mi jedną rzecz, a mianowicie to, że nigdy nie należy przekreślać dni, które wydają się nam stracone lub smutne. Nawet z najgorzej zapowiadającego się dnia można wynieść promyczek słońca, który potrafi ogrzać nawet najbardziej zmarznięte serce. Nie tylko ogrzać, ale i rozweselić ze smutku codzienności. I tej radości wszystkim czytelnikom „Cor unum” życzę.

nov. Adam Wójcicki

Pieśń paschalna

Konstanty Ildelfons Galczyński



Nie Kalwaria, nie Golgota,
ale chmura szczerozłota
i wiatr skory;

Lecz patrząc na Twoją chwałę,
stałem i oniemiałem,
jak ryba.

nie noc i cierni, ale słońce
i blaski się wplatające
w kędziory.

Bo trudno ziemskim inkaustem
sprawy opisać przepastne:
wiatr i złoto -

Na tej szczerozłotej chmurze
fruniesz - zwycięski - ku górze,
”Sprawca zachwyków”;

chyba tylko oczy zadrzeć,
zasłuchać się i zapatrzeć
w szum odlotu.

Isni marszczona wiatrem szata,
a z szaty na Polskę spada
woń hiacyntów.

Spójrzcie: nad Wieżą Mariacką!
Spójrzcie: już mały jak cacko
leci.

Za te cuda oczywiste
jakże ja Cię uczczę, Chryste?
Wierszem chyba.

Wirują złociste koła.
Zieleń gra. Purpura woła.
RESURREXIT.

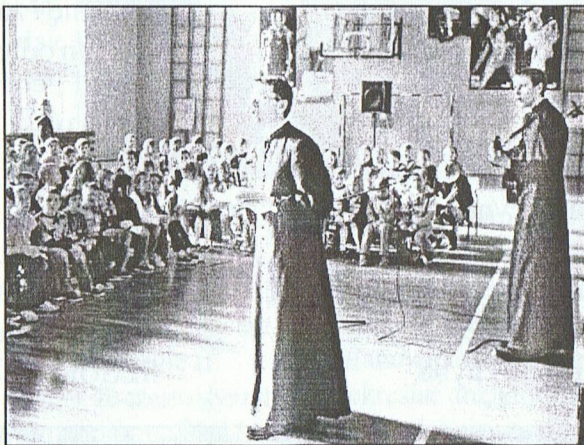


„Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu”

(Kor 1,26)

Wielki Post, a w szczególności sposób rekolekcje wielkopostne, są dla człowieka taką coroczną możliwością dokonania pewnej korekty. Przez wyćwiczenie, post, modlitwę i zaśłuchanie w Słowo każdy z nas powinien szukać odpowiedzi na pytania: czy w moim życiu wszystko jest w porządku, jak się ma moje sumienie i w ogóle dokąd zmierzam.

W tym roku oprócz powyższych pytań postawiłem sobie jeszcze jedno: „Jak wypełniam moje powołanie i czy rzeczywiście jest ono



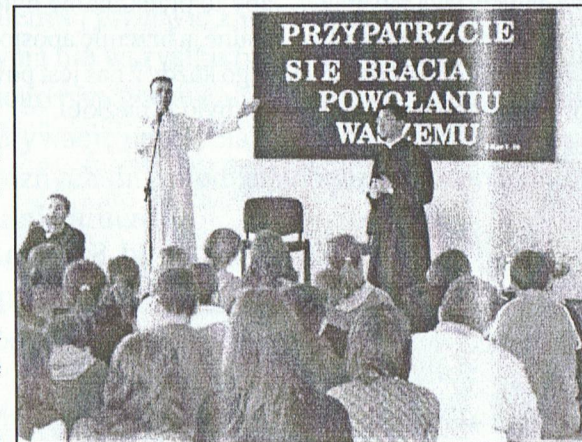
moje?” Do tego pytania skłoniła mnie wyjątkowość tegorocznych rekolekcji, gdyż po raz pierwszy przyszło mi stanąć po tej drugiej stronie ambony.

W tradycji naszego seminarium już od kilku lat praktykuje się, że Promotorowi powołań w głoszeniu rekolekcji pomagają klerycy. Właśnie wróciłem z takich rekolekcji, na których Ksiądz

Jarek przy naszej pomocy (Łukasz B. i ja) przygotowywał dzieci z podstawówki i młodzież z gimnazjum w Olsztynku do przeżycia Świąt Wielkanocnych. Było to dla mnie zupełnie nowe, niezapomniane doświadczenie. Szczególnie mówiąc trochę się go bałem, gdyż w polskich gimnazjach, ogólnie mówiąc, nie dzieje się dobrze. Mówi się ponad-

to, że młodzież dzisiaj nie chce już słuchać księży, że nie chce karmić się wartościami, że wykreśliła ze swojego życia Jezusa (nie licząc wyjątków). Po tym, czego doświadczyłem w Olsztynku, muszę przeciwstawić się temu pogładowi i powiedzieć, że jest zupełnie inaczej, że właśnie dzisiaj jest największy głód Boga wśród młodzieży, która jakby powoli zaczęła dostrzegać, że wyrzeczenie się wszelkich wartości, a zwłaszcza Boga, powoduje pustkę i poczucie beznadziei. Może nie jest

aż tak idealnie, jak mi się zdaje po tym moim pierwszym kroku w dziele ewangelizacyjnym, jednak patrząc na tych młodych ludzi, wyobrażając sobie ich codzienne kłopoty, dramaty czy problemy emocjonalne, o których ostatnio zbyt dużo słyszeliśmy w mediach, i widząc ich zaśłuchanie i otwartość na słowo, które im przekazywaliśmy, można stwierdzić, że nie jest źle. Kiedy do nich



mówiliśmy dawało się wyczuć, że chcą słuchać i że to co mówimy jest dla nich ważne. Przekonanie, że Duch Święty kieruje Kościołem wzrasta, gdy widzi się, jak agresywny, na co dzień dla innych niedostępny i chłodny człowiek na chwilę porzuca swoją skorupę i okazuje się wrażliwym, zagubionym dzieckiem Bożym, które szuka miłości i przykazań Ojca. Ogólne zaangażowanie jakim wykazywali się ci, zwykle bierni na lekcjach, młodzi ludzie oraz to jak włączali się we wspólny śpiew, wprawiło w zdumienie nawet wychowawców i dyrekcję szkoły. Jednak nie postawę młodzieży chciałbym postawić w centrum tego artykułu, ale to, jak, w moim przekonaniu, kapitalne znaczenie rekolekcje mają dla samego głoszą-

cego. Po sobie widzę, ile z nauk rekolekcyjnych wnosi ten, który je głosi, który poświęca czas by je przygotować, przemodlić, który chce przekazać w nich jakąś Prawdę, która w gruncie rzeczy i do niego samego dociera. Pod-

czas tych rekolekcji zadałem sobie pytanie: Po co to robię? Postawienie tego pytania w tym roku nabiera szczególnego uzasadnienia

w kontekście ogólnopolskiego tematu rekolekcji wielkopostnych na rok 2007, który brzmi: „Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu”(Kor 1,26). Więc, po co to robię? Mogę przecież stwierdzić, że prócz ogólnego zmęczenia i jakiejś tam satysfakcji, nie mam z tego nic. A jednak, poza satysfakcją, która, muszę przyznać była ogromna, jest coś jeszcze...

Dzięki tym rekolekcjom i ich atmosferze doszedłem do głębszego przeświadczenia, że jednak droga, którą wybrałem wymaga tego, bym po niej szedł. Bo nawet ci, którzy na co dzień może wstydzą się Ewangelii i od których jakiś zwykły księżulek raczej na co dzień nie otrzymuje dowodów sympatii, to jednak i oni, a może zwłaszcza-

cza oni, go potrzebują. Dlatego jeszcze raz chciałbym podkreślić, jak bardzo budujące były dla mnie te rekolekcje.

Liczę się z tym, że nie każde katechezy, kazania czy rekolekcje, które, mam nadzieję, przyjdzie mi kiedyś głosić, będą zawsze dawały taką satysfakcję i widoczny owoc, że nieraz trzeba będzie przygryźć wargi i znosić poczuć ludzkiej porażki. Wiem jednak, że w gruncie rzeczy jest się uczestnikiem

nie własnego, lecz Bożego dzieła i że wcale nie satysfakcja jest tu najważniejsza, ale coś innego, świadomość kontynuowania zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa. Życzę sobie, moim współbraciom, jak i wam czytelnicy, aby to przekonanie było w nas żywe i silne, a brzemień apostołstwa, do którego każdy z nas jest powołany, nigdy nie było za ciężkie.

kl. Szymon Szajko CRL



Kanonickie dni młodzieży

Po dwuletniej przerwie znów ruszają kanonickie dni młodzieży. Zapraszamy na nie wszystkich chętnych w wieku licealnym. W celu odpowiedniego przygotowania się do nich, należy przede wszystkim zadbać o motywację przeżycia ich jako spotkania z Jezusem. W centrum tegorocznych dni młodzieży będzie całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu.

W programie przewidziano również:

- możliwość spowiedzi;
- śpiewy;
- przynajmniej dwa koncerty, w tym „40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 Oślętach”;
- spotkanie z Janem Budziaszkiem;
- zwiedzanie Krakowa;
- i inne integrujące zajęcia, będące jeszcze jedynie fantazją animatorów.

Jeszcze raz serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy chcą przeżyć czas długiego weekendu (30 IV- 3V) w trochę nietypowy sposób i spędzić ten wolny czas w naszym krakowskim domu.

Koszty rekolekcji to 20 zł + dojazd we własnym zakresie. Należy zabrać ze sobą karimatę i śpiwór. Chęć uczestnictwa w rekolekcjach oraz ewentualne pytania należy kierować pod adresem proboszczów bądź bezpośrednio do ks. Jarosława Klimczyka CRL.

602-477-238

promotor@wm.pl,
gadu-gadu 404820

PAN JEZUS NIEWIERZĄCYCH

*Pan Jezus niewierzących
chodzi między nami
trochę znany z Cepelii
trochę ze słyszenia
przemilczany solidnie
w porannej gazecie
bezpartyjny
bezbronny
przedyskutowany
omijany jak
stary cmentarz choleryczny
z konieczności szary
więc zupełnie czysty*

*Pan Jezus niewierzących
chodzi między nami
czasami się zatrzyma
stoi jak krzyż twardy*

*wierzących niewierzących
wszystkich nas połączy
ból niezasłużony
co zbliża do prawdy*

ks. Jan Twardowski

Jak dzisiaj mówić o Bogu? Co powinien robić Kościół, aby skierować uwagę ludzi na wartości wyższe od konsumpcjonizmu i hedonizmu? Jak pędzący świat zatrzymać i zachwycić go wartościami nieprzemijającymi, nie z tej ziemi? Jak uleczyć ludzi z niewiary i jeszcze gorszej obojętności

religijnej? Jak dotrzeć do ludzi, którzy w chaosie przeróżnych propozycji i ofert błądzą w poszukiwaniu prawdziwego szczęścia?

To zadania, które stoją przed Kościołem na początku XXI wieku. To zadania dla wszystkich chrześcijan - oczywiście takich z krwi i kości, a nie tylko z faktu bycia w ewidencji księgi chrztów.

Problemy z sumieniem

Bardzo ciekawy cykl katechez ks. Tomasza Jaklewicza ukazał się w ostatnich numerach „Gościa Niedzielnego”. Porównał w nich on sumienie do kompasu czy busoli. Ono zawsze wskazuje właściwy kierunek – dobro, jednak to człowiek sam decyduje, w jaką stronę pójdzie. Ludzie niestety często zagłuszają ten wewnętrzny głos, który odróżnia człowieka od zwierząt. Dlaczego tak jest? Wielu wydaje się, że postępowanie w zgodzie ze sumieniem jest niekorzystne lub niewygodne. Uczciwi zazwyczaj mają mniej, a kto kombinuje ten ma więcej i zawsze „spada na cztery łapy”. Miłość i współczucie często wymagają rezygnacji z własnego dobra, z własnego ja, a zakorzeniony w ludzkiej naturze egoizm zawsze szuka swego, często odwracając wzrok od potrzeb innych. Po co poświęcać Bogu czas na modlitwę, niedzielną Mszę św. (która od początków chrześcijaństwa odróżniała wierzących od ludzi nie należących do wspólnoty), gdy można czas ten przeznaczyć

na oglądanie programów telewizyjnych, czy często niekonieczne krzątanie się po hipermarkecie. Można by dalej mnożyć takie przykłady...

Sobór Watykański II jedną z przyczyn niewiary upatrywał w szerzącym się relatywizmie moralnym. „Róbta co chceta” – wygodniej jest samemu ustalać co jest dobre (zwłaszcza dla mnie), niż poszukiwać prawdy. W takiej sytuacji jest tyle „prawd” ilu ludzi. Ciężko jest „przebudować” całe systemy myślenia ludzi, „życiowe filozofie”, które sobie wytworzyli na bazie wychowania (w Polsce często w duchu socjalizmu), a które później są kształtowane wyłącznie przez telewizję.

W sytuacji tak błędnie uformowanych sumień nie dziwią statystyki, które mówią o spadającej frekwencji na niedzielnych Eucharystiach. Nie zaskakują również problemy, jakie przeżywa w Polsce katecheza w szkołach, gdyż dzieci są obrazem swoich rodzin.

Promocja Kościoła – nowa ewangelizacja

Chrześcijaństwo daje ludziom coś znacznie cenniejszego, niż niszczące dobra tego świata, czy sprawiające tylko chwilową radość używki. Jednak dotarcie do ludzi z cichym dobrem, gdy wokół było tyle krzykliwego zła, jest bardzo trudne (ale nie niemożliwe!). Kościół do tego celu nie chce stosować takiego show, jakiego używa się do promocji rozrywki.

Na wykładach z teologii fundamentalnej poruszyliśmy interesujący temat: jak Kościół, kojarzący się przez swoją organi-

zację i formy działalności ze średniowieczem, czy ewentualnie Trydentem, ma dotrzeć do konkretnego człowieka XXI wieku? Na ten problem ma dać odpowiedź tzw. nowa ewangelizacja. Jednym z jej postulatów jest kładzenie nacisku na tworzenie różnych wspólnot w obrębie parafii. Powinno się zachęcać wierzących do przystępowania do takich grup. Chrześcijanin nie ma zbawiać się w pojedynkę, ale we wspólnocie. Wspólnota taka znosi anonimowość (powszechną jeszcze w Kościele w Polsce) i jest wsparciem dla osób przeżywających różne trudności, zwłaszcza w wierze. Różne grupy działające przy parafiach również wymuszają na ich członkach większe zaangażowanie się w życie Kościoła.

Wiara a „poprawność”

Przyszłość Kościoła leży w naszych rękach. Chrystus posyła swoich uczniów, aby głosili Dobrą Nowinę, a to polecenie nie dotyczy tylko biskupów, kapłanów, osób konsekrowanych, czy katechetów, lecz wszystkich wierzących. Nie wstydzmy się mówić o Bogu w naszym otoczeniu. Niepokojące stało się w Europie, że osoby, które podczas rozmów odwołują się do wiary w Boga i Jego przykazań są traktowane jako ortodoksi, albo jacyś zacofani fanatycy. Wygodniej nam w imię tzw. poprawności, czy aby ustrzec się przypięcia łatki „fanatyka”, nie wkraczać na tematy dotyczące sfery życia religijnego. Na tą pokusę „poprawności” również muszą uważać osoby powołane w sposób szczególny przez Kościół do głoszenia prawdy – także zakonnicy! Wyrażajmy naszą przynależność do Chrystusa.

Szanujemy poglądy innych, ale nie wierzymy, że istnieją dwie prawdy, które się wzajemnie wykluczają. Poglądy, które wyraża większość nie zawsze muszą być właściwe.

Ból, który zbliża do prawdy

Chcąc przybliżyć ludziom Boga, nie łudźmy się, że nawrócimy cały świat. Wielu ludzi tak sobie poukladało życie, że umieszczenie w przyjętej przez nich hierarchii wartości Boga, „zawaliłoby” ich cały dotychczasowy sposób życia. Wygodniej jest więc im o Nim nie myśleć.

Zastanawia nas jednak dlaczego na świecie jest tyle zła, przemocy, bólu, chorób. Może ból jest udziałem człowieka po to, aby zbliżyć go do prawdy. W ciągłym zabieganiu człowiek nie zwraca uwagi na istotne sprawy. Dopiero jakiś ból fizyczny, czy duchowy powoduje zwolnienie, przystąpienie i refleksję. Wtedy człowiek szuka odpowiedzi na wiele pytań. Dlaczego...? Cierpienie może zatem przyprowadzić wielu do Boga, ale może też być powodem buntu przeciw Niemu. Z pewnością jednak ma ono moc, chociażby na krótki moment, wyrwać człowieka z obojętności religijnej.

Oby wielu ludzi, w trudnym dla nich okresie odnalazło Prawdę—Chrystusa i zrozumiało, że tylko cierpienie przeżywane w perspektywie Krzyża nabiera sensu. Oby poznali, że prawdziwe szczęście człowiek może osiągnąć dopiero w zjednoczeniu z Bogiem.

Podsumowanie

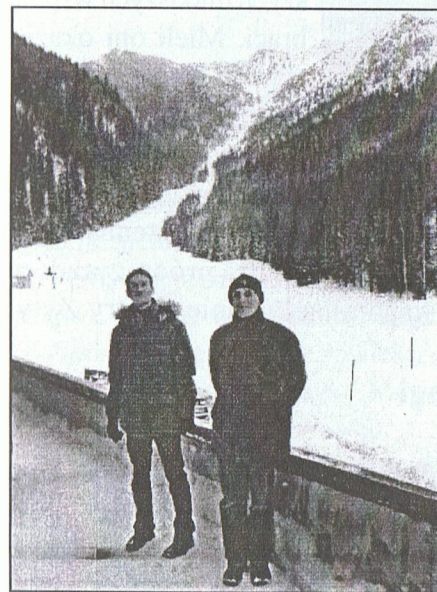
Na pytania postawione na początku tej refleksji, oczywiście, nie można dać jedno-

znacznych odpowiedzi, czy skutecznych w stu procentach wskazań. Trzeba jednak wierzyć, że tam, gdzie nie może zarządzić człowiek, zadziała Bóg, troskliwy Ojciec, który pragnie doprowadzić do siebie wszystkie swoje dzieci.

kl. Dawid Kover CRL



Z życia seminarium



Sesja i ferie

Dnia 3 lutego zakończyła się zimowa sesja egzaminacyjna, po której udaliśmy się na wspólne ferie. Trzy dni, które spędziliśmy w Zakopanem, wśród piękna polskich gór, przyniosły spodziewany odpoczynek przemęczonym oczom, a spacer, choćby po Krupówkach, pozwoliły na rozruszanie zasiedziały kości.

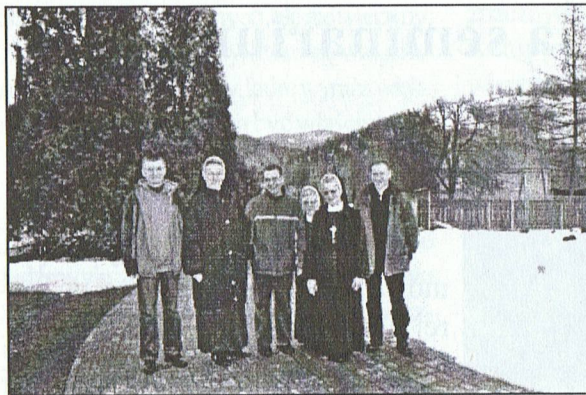
Rekolekcje

Środa Popielcowa rozpoczyna liturgiczny okres Wielkiego Postu. Nasza wspólnota seminaryjna w ten czas wchodzi zawsze bardzo intensywnie odprawiając rekolekcje. O odpowiednie ich przeżycie w tym roku troszczył się nasz spowiednik o. Tomasz Doroziński OSPPE, głosząc konferencje i dając przykład życia wiarą.



Ferie nowicjuszy

Po zakończeniu rekolekcji również nasi nowicjusze wyjechali na swoje ferie do domu sióstr Felicjanek w Zawoi. Jak się później okazało, było



na nartach oraz spacerów, najmilej wspomina kuchnię siostry Zyty.

to wymarzone miejsce odpoczynku dla obu naszych młodszych współbraci. Mieli oni okazję stawiać swoje pierwsze kroki na stoku narciarskim, co zwłaszcza nov. Adamowi przypadło do gustu. Natomiast nov. Piotr, prócz zjazdów

Posługi

1 marca w sposób szczególny modliliśmy się w intencji naszych dwóch współbraci, którzy przyjęli posługi, będące ważnym etapem w drodze do kapłaństwa: kl. Dawid Kover CRL przyjął posługę lekturatu, a kl. Łukasz Matuszczak CRL akolitatu. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. Wizytator Marian Szczecina CRL.

Ewangelizacja

Oprócz słuchania rekolekcji w Wielkim Poście, zgodnie z małą tradycją naszego seminarium, pomagamy również w ich głoszeniu Promotorowi Powołań, którym jest ks. Jarosław Klimczyk CRL. W tym celu klerycy: Łukasz Bugała CRL, Łukasz Grzechca CRL i Szymon Szajko CRL udawali się do Olsztynka, Płocka oraz do Paszyna.



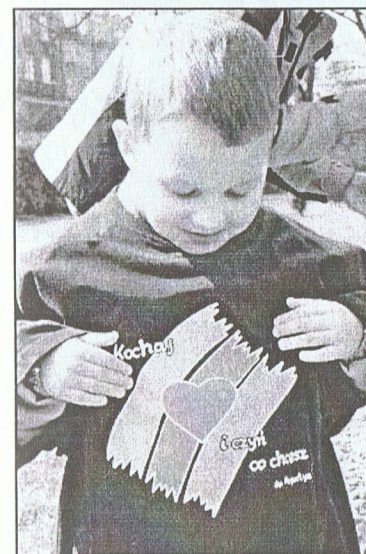
Z planu zdjęciowego, czyli „Cor Unum” od kuchni

„Cor Unum” – mała, niepozorna gazetka. Wydaje się, że stworzenie jednego numeru to chwilka roboty. Jednak nie do końca. Już znaleźć kilku chętnych do napisania artykułów to niezła sztuka. Gdy już redaktorowi uda się zebrać artykuły, pozostaje jeszcze dobrać odpowiednie zdjęcia. To kolejnie niełatwe zadanie, gdyż każdemu wydaje się inaczej.

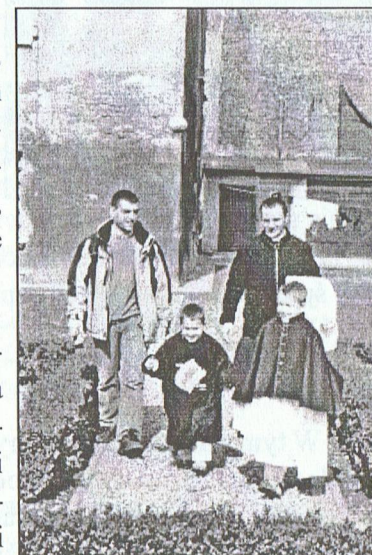
Gdy już jakimś cudem mamy gotową gazetkę, zostaje to, co najważniejsze – okładka. Co damy na okładkę? – to pytanie, które Redaktorowi Szymonowi spędza sen z powiek. Aż w końcu któregoś dnia na klasztorным korytarzu rozlega się krzyk – Mam! Wtedy wiadomo, że będzie okładka.

Oto jeden ze sposobów tworzenia okładki:

Najpierw szukamy modeli. W dzisiejszych czasach nie jest to wcale takie łatwe. Gdy już upatrzymy jakieś reprezentatywne osoby, trzeba wykonać kilka telefonów, i modlić się, żeby nie stawały zbyt wielkich wymogów. A bywa różnie: prywatna garde-



roba, klimatyzacja, specjalne dania, itp.



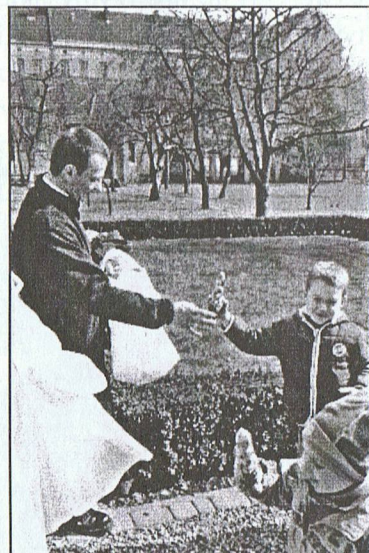
Kolejną sprawą to odpowiedni strój. Model musi być odpowiednio ubrany. Nie zawsze jest to prosta sprawa. Jednemu modelowi może coś pasować jak ulał, jak na przykład nasze firmowe koszulki, ale czasem

zdarza się, że coś jest za małe, albo jak i tym razem było, troszeczkę za duże.

Ponieważ nasza szwaczka odeszła, a garderobiana nie dojechała, trzeba było sobie radzić samemu. Tu podwinąć, tu zakasać, bo wszystko musi być dopięte na ostatni guzik.

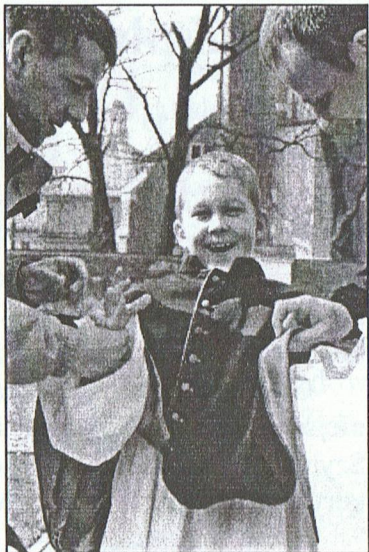


Jednemu z modeli najtrudniej było wytłumaczyć, że zdjęcia mają być do gazety katolickiej „Cor Unum”, a nie komiksu „Pogromcy Duchów”.



Jeszcze tylko sprawa zapłaty. Dziś modelki cenią się wysoko. Na szczęście tutaj ceną były tylko czekoladowe zajęce. Nie musimy śpiewać na rynku, żeby spłacić okładkę. Uff.

W tym miejscu pragniemy jeszcze raz serdecznie podziękować Młodym Przyjaciołom za udział w sesji fotograficznej, a firmie pośredniczącej (Szanownym Rodzicom) za dostarczenie modeli.



Redakcja „Cor Unum” składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy modlitwą wspierają naszą pracę. Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem naszych współbraci, którzy przyczyniają się do rozprowadzania naszej gazetki na terenie swoich parafii. Pragniemy również serdecznie podziękować tym, którzy ofiarowują swój trud i zdolności, dzieląc się swoimi doświadczeniami na łamach „Cor unum”. Wszystkim, którzy swoją ofiarnością przyczyniają się do rozwoju naszej gazetki składamy serdeczne podziękowania.

Tym, którzy chcieliby ofiarą pieniężną wesprzeć naszą gazetkę, oraz Seminarium, podajemy nr konta, na który można dokonać wpłaty:
Wyższe Seminarium Duchowne
 Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich
 Ul. Bożego Ciała 26, 31-059 Kraków
 Konto: PKO BP SA Oddział I w Krakowie
13 1020 2892 0000 5602 0187 7265